

Polacy Zagranicą

Z życia Kolonji polskiej w Montevideo.

Kolonja polska w Montevideo jest i dawna i dość liczna. Pierwsi Polacy to emigranci z powstania 1863 r. z ojcem byłego konsula R. P. p. Łukasiewiczem na czele. Z pośród tych wszystkich pionierów, co godnie reprezentowali imię polskie na tutejszym gruncie należy wymienić Borgya Skotnickiego, inspektora technicznego w ministerstwie Oświaty, Powagę Czystkowskiego, słynnego chemika i wreszcie znanego nawet w Brazylii i Argentynie słynnego lekarza i organizatora Dr. Jurkowskiego.

Obecnie możnaby licznie ustalić kolonję polską w Uruguaju na przeszło 20.000. Rozdzieliwszy jednak tę liczbę na rozmaite mniejszości narodowe, przypadnie przeszło 15.000 na żydów, kilka tysięcy na rusinów i ukraińców, a wreszcie obywateli polskich, co z krwi i kości czują się Polakami będzie w całym Uruguaju 3.000 z czego w samym Montevideo zamieszkuje dwie trzecie.

Większość stanowią mężczyźni samotni, którzy dla chleba tu dotąd przybyli. Rodzin jest stosunkowo mało. Obecny kryzys i brak odpowiednich Polek na razie nie sprzyja zakładaniu nowych ognisk domowych.

Warunki pracy są dość trudne; raz ogólny zastój w pracy wogóle, a powtóre, że kierownicze stanowiska po większej części zajmują inżynierowie niemieccy — protestanci — odwieczni wrogowie imienia słowiańskiego, a polskiego w szczególności.

Mimo trudności materialnych kolonja polska rozwija się coraz pomyślniej, i rokuje dobre nadzieje na przyszłość. Jest już dość spora garstka ludzi, co wysiłkiem swej pracy dorobili się własnego dachu nad głową.

Obok zapewnienia sobie bytu materialnego nasi wychodźcy nie zapominali i o dorobku kulturalnym. Od samego początku starano się zorganizować jakie towarzystwo polskie, w ciągu lat było ich kilka. „Jedność” „Tow. im. Kościuszki”. „Koło Polskie”. Wszystkie jednak powoli zamierały, nie tyle z braku dobrej woli członków, ile z braku odpowiedniego kierownictwa. Dziedzictwo poprzednich przejęło dziś najstarsze Tow. na terenie Montevideo: Tow. im. J. Piłsudskiego. Obok niego kroczy Tow. im. Ign. Paderewskiego, wprowadzie młodsze, ale liczbą członków liczniejsze.

Rok 1932/33 był dla kolonji polskiej rokiem przełomowym. Złożyło się na to dużo przyczyn. Najważniejszą jednak z nich, to właśnie przyjazd polskich księży, przysyłanych przez Ks. Kardynała Prymasa Hlonda, głównego protektora opieki nad wychodźstwem. Od tej chwili życie kolonji zaczyna toczyć się innemi torami. Kościół polski staje się ogniskiem, skąd promieniuje nowe życie, skąd wychodzą nowe idee, nowe plany.

Poczęto myśleć o reorganizacji i o ożywieniu ducha. Pierwszym widowym znakiem odrodzenia było urządzenie wspólnymi siłami obchodu listopadowego, pod protektorem p. Konsula Łukasiewicza. Całość wypadła imponująco.

Uroczystości dnia rozpoczęły się godziną Polską w Radio państwowem. Po raz pierwszy w Uruguaju polska muzyka, polska pieśń i polskie słowo popłynęły na falach eteru. Było to prawdziwą przyjemnością słuchać słów p. konsula o niebywałym rozwoju naszej ojczyzny od pierwszej chwili jej powstania, o jej znaczeniu jako przedmurza chrześcijaństwa i kultury. Przemówienie miało tem większe znaczenie, że wygłoszone po hiszpańsku było i zrozumiałe dla tubylców. Dla nas rodaków prawdziwą satysfakcją był odczyt ks. prof Chudzińskiego, który po mistrzowsku i z właściwą sobie żywością zobrazował powstanie i obecny stan naszej ojczyzny i zakończył serdecznem pozdrowieniem od Macierzy dla wszystkich stęsknionych na dalekiej obczyźnie rozproszonych.

Ukoronowaniem dnia było pierwsze nabożeństwo polskie w Kościele N. S. Lourdes, który odtąd stał się kościołem polskich nabożeństw. O tem nabożeństwie pisze tak redaktor Echa Ameryki Lech Szuman — zarazem sekretarz Konsulatu.

„Od czasów przyjazdu ks. Posadzego mamy znowu szczęście słyszeć mowę polską i pieśń polską w Do-



Mogiła powstańców w puszczy Kampinoskiej

mie Bożym. Odtąd mają patrzeć na nas obcokrajowcy innem okiem. Dotychczas, można powiedzieć, tak pocichu uważano nas Polaków za jakich turcos a conajmniej heretyków. co nawet własnych księży nie mają. Odtąd całe miasto ma wiedzieć, żeśmy potomkowie sławnego narodu, co mają swoją wiarę, a swoją bohaterskością zasłużyli sobie na miano rycerzy przedmurza chrześcijaństwa.

Podniosłe kazanie wygłosił ks. Zaraza, nawiązując do słów wieszcz: Być Polakiem znaczy żyć bosko; zachęcając do duchowego odrodzenia i zmartwychwstania aby nasze zmartwychwstanie było zupełne i polityczne i moralne.

Potężne Boże coś Polskę było zakończeniem nabożeństwa. Pełnemi piersiami, mocą ogromną już nie śpiewali, ale krzyczeli wprost, jęczeli, że aż światła drżały od tej serdecznej wichury głosów, błagając Pana nad Pany o pomoc i opiekę.

Uzupełnieniem całości była uroczysta akademja, gdzie znów przemawiał ks. Chudziński na temat: Polska jej rozwój i przyszłość. Deklamacje i koncert wypełniły resztę programu tak uroczystego dnia, który nigdy nie zaginie w pamięci uczestników. Za pracę koło urządzenia mianowano ks. Chudzińskiego honorowym członkiem Towarzystwa." Tyle gazeta o onym dniu.

Niestety tak świetnie zapoczątkowana praca stała niektórym solą w oku. Jak zwyczajnie znaleźli się ludzie, którzy zaczęli wicherzyć. Lwią część wszelkich nieporozumień, wynikłych w kolonji polskiej w Montevideo, ponosi kierownik patronatu, zresztą dobrze znany z tych spraw Mechłowicz. Ale niedługo tu zagrzał miejsca. Za pierwszym przyjazdem p. Ministra Mazurkiewicza musiał zapakować swe manatki i wyjeżdżać.

Tymczasem sprawy zaczęły się normalnie rozwijać. Tow. Przyjaciół Śpiewu i muzyki im. Ign. Paderewskiego postawiło sobie obok pielęgnowania śpiewu i muzyki szerzyć polskiego ducha szczególnie za pomocą przedstawień patryjotycznych.

Dziś po rocznej pracy mogą się wykazać wcale ładnym dorobkiem. Niedosć, że każdej niedzieli swym głosem przyczyniają się do upiększenia polskich nabożeństw, ale dzięki ich staraniom każda rocznica nabiera odpowiedniego oświeślenia. Obecnie Tow. liczy przeszło 80 członków.

Ale i drugie Tow. nie zasypiało sprawy. Dzięki ruchliwemu prezesowi dziś może się poszczycić 40 członkami a co główniejsza, ruszeniem budowy własnego domu zmartwego punktu. W rocznicę pracy dokonano poświęcenia fundamentów i otwarcia jednej części domu. Tak więc kolonja polska ma już własny dach nad głową.

Jedna tylko sprawa nas zawsze jeszcze niepokoi, co stanie się z młodem pokoleniem. Dzieci w wieku szkolnym jest coraz więcej. Niestety rozrzucone po krańcach rozległego miasta trudno zebrać. Na codzienne opłacanie tramwajów większość rodziców nie stać. Brak szkoły polskiej tem bardziej nas boli, że prawie

wszystkie inne narody posiadają piękne gmachy szkolne, nawet Litwini, tak niepozorne państewko posiadają piękną szkołę dwuklasową, nie mówiąc już nic o Niemcach, co szczytą się wspaniałym gimnazjum z 400 uczniami, w tem połowa urugwayów, których od wczesnej młodości nastawia się wrogo do Polski i jej sojuszników. Temu brakowi mogłoby choć w części zaradzić przysłanie wędrownego nauczyciela, jak to praktykują inne mniejszości pozostające w podobnem do naszego rozproszeniu.